

Józef Kargul

Rodzina jako podmiot całościowej edukacji dorosłych

Chowanna 2, 50-55

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Chowanna”	Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego	Katowice 2005	R. XLIX (LXII)	T. 2 (25)	s. 50–55
------------	--	---------------	-------------------	--------------	----------

Józef KARGUL

Rodzina jako podmiot całozyciowej edukacji dorosłych

O tym, że zadaniem rodziny jest transmisja młodego pokolenia w społeczność dorosłych, napisano już wiele. Badacze rodziny, zarówno socjologowie, jak i pedagodzy, zajmując się tą kwestią, przytaczają i opisują fakty świadczące o tym, że rodzice, mając na uwadze bycie w świecie społecznym własnego potomstwa, wprowadzają je w system wzorów i wartości kulturowych uznawanych nie tylko przez rodzinę, ale także przez szerszą społeczność, opisują działania edukacyjne rodziców, starają się odpowiedzieć na pytanie, czego i jak młody człowiek uczy się w rodzinie. Jednakże w tej wypowiedzi pominięto szczegółowe analizy rodziny jako podmiotu nadającego habitus własnym dzieciom, aczkolwiek wspomnę o tym, a uwagę skupię na próbie pokazania rodziny jako miejsca uczenia się jej dorosłych członków.

Opisując życie rodzinne w aspekcie andragogicznym w niedawno wydanej książce (Kargul, 2001) i traktując je jako obszar edukacji dorosłych, skoncentrowałem się na tym, aby pokazać, czego i jak uczą się rodzice, przeżywając poszczególne fazy życia rodzinnego. Założyłem bowiem, że życie rodzinne nie przebiega w formie linearnego procesu, ale ma charakter fazowy. Oznacza to, że bieg życia rodzinnego wyznaczają pojawiające się w nim sytuacje, które przez jego dorosłych członków subiektywnie postrzegane są jako nowe, nagłe, niespodziewane, zaburzające codzienność, mimo że obiektywnie można było je przewidzieć. Sytuacje te wywołują napięcia, stresy, nierzadko stany kryzysowe członków rodziny.

Owe sytuacje w ludzkiej biografii często stanowią istotne progi stymulujące bądź hamujące aktywność edukacyjną. Te same wydarzenia przez jednych

są postrzegane jako kryzysowe, na innych nie robią większego wrażenia. Stąd też nie można dokonywać daleko idących generalizacji w tym zakresie. Niemniej jednak takie momenty w życiu człowieka, jak: wkraczanie w życie małżeńskie, pojawienie się pierwszego dziecka, rozpoczęcie przez dzieci edukacji szkolnej, wybór ich dalszej drogi edukacyjnej, poszukiwanie przez dzieci partnera życiowego, wreszcie opuszczenie przez nie domu rodzinnego, większość ludzi odczuwa i definiuje jako sytuacje niecodzienne, wywołujące napięcia emocjonalne tak silne, że mogą być traktowane jako sytuacje kryzysowe, które można przezwyciężać dzięki refleksji, poszukiwaniu szans wyjścia i podejmowaniu ryzyka.

Eksponując andragogiczny punkt widzenia, starałem się odpowiedzieć na pytanie, czego i jak człowiek dorosły się uczy w kolejnych fazach życia rodzinnego, nie zwracałem uwagi na to, że niektórzy ludzie w swej pamięci zachowują fakty, zdarzenia i sytuacje, które każą im postrzegać rodziców i innych członków rodziny jako osoby znaczące, pełniące funkcje przewodników życiowych przez całe lata, a nie tylko w dzieciństwie czy młodości. Mają oni bowiem pełną świadomość tego, że dzięki tym osobom ugruntowuje się ich habitus, czyli „łączny rezultat oddziaływań socjalizacyjnych, jakim podlega w ciągu życia jednostka, rezultat interioryzowania przez nią społecznych norm i wartości, tj. całokształt nabytych przez nią i utrwalonych dyspozycji do postrzegania, oceniania i reagowania na świat zgodnie z ustalonymi w danym środowisku schematami” (Szacki, 2003, s. 894). Mogłem się o tym przekonać, analizując treść wywiadów z osobami dorosłymi na temat edukacji całowyciowej¹.

W kilku wypowiedziach narratorzy wyraźnie eksponowali fakt, że osoba dorosła stale postrzega własnych rodziców „jako nauczycieli życia”. Podkreślali, że w atmosferze intymności, bliskości rodzice przekazywali im instrumentalną wiedzę i kształtowali ich charakter, ale jednocześnie byli i są nadal oddanymi osobami wspierającymi emocjonalnie narratorów. Na przykład 43-letnia kobieta powiedziała: „Ja osobiście najwięcej zawdzięczam swojej mamie. To ona mnie praktycznie wszystkiego nauczyła. To ona uczyła mnie gotować, prać, sprzątać. Przekazywała szeroką wiedzę na różne tematy, np. wywabiania płam czy tajemniczych sztuczek pieczenia ciast. Wiele czasu poświęcałyśmy na pracę w ogródku, przesadzanie kwiatów. Swoją wiedzę przekazuje mi cały czas. Tata uczył natomiast pilności, dokładności i punktualności. Jemu także zawdzięczam swoją wiedzę na temat ogrodnictwa. [...] wielu ciekawych rzeczy

¹ Studenci pedagogiki ze specjalnością „poradnictwo” w ramach „proseminarium” mieli przeprowadzić wywiad narracyjny z osobą dorosłą (ponad 30 lat), nie będącą nauczycielem, nie pełniącą stanowiska kierowniczego. Pytanie do narratora było sformułowane następująco: „Niektórzy mówią, że człowiek, aby mógł dobrze żyć w społeczeństwie, musi się uczyć przez całe życie. Uprzejmie proszę o odpowiedź, czy zdaniem Pana(i) jest to prawda. Jeśli tak, to skąd Pan(i) czerpał(a) wiedzę? Jeśli nie, to dlaczego takie twierdzenie jest błędne?”

można nauczyć się od dziadków”. Bardziej ogólnie wypowiedziała się 42-letnia kobieta: „Już od małego rodzice mówili mi, co mogę robić, a czego nie, jak mam się zachować, a jak nie powinnam”.

Inni narratorzy podejmujący temat uczenia się w rodzinie problem przedstawiają w szerszym wymiarze, zwracając uwagę nie tylko na jej rolę w uczeniu elementarnych czynności życiowych, ale również na to, że była w znaczącym stopniu podmiotem kształtującym habitus. Jako przykład można przytoczyć wypowiedź 45-letniej kobiety, która stwierdziła m.in.: „Na początku to rodzina mnie wychowywała. Rodzice nauczyli mnie chodzić, mówić, zaspokajając swoje potrzeby, nauczyli mnie kochać! Ale nie tylko rodzina uczyła mnie postaw, przekazywała normy i wartości”. Tak więc niektórzy rozmówcy oddziaływania rodziny pamiętają bardzo dobrze i refleksja na temat jej roli jako podmiotu kształtującego osobowość towarzyszy im całe życie. Ci ludzie, budując swoją tożsamość, m.in. przez dokonywanie określonych wyborów, utrwalają te wzory kulturowe i ten system czy te systemy wartości, które przekazywane były w ich rodzinach, mając w pełni tego świadomość.

Tradycyjnie opisywane edukacyjne funkcje rodziny, polegające na tym, że rodzice przekazują swoim dzieciom określoną wiedzę i umiejętności, bez których trudno sobie wyobrazić normalne życie, w ostatnich latach bywa kwestionowane. Propagowane są bowiem poglądy, że ze względu na dynamiczne i radykalne zmiany społeczne zarówno systemy wartości, jak i wzory kulturowe regulujące zachowania rodziców są postrzegane przez ich dzieci jako anachroniczne. Takie poglądy młodzież wygłaszała prawdopodobnie w każdym okresie historycznego rozwoju ludzkości, co nie przeszkadzało młodym ludziom z chwilą usamodzielnienia się powielać owych wzorów w założonych przez siebie rodzinach.

Nie twierdzą jednak, że życie rodzinne nie zmienia się, a edukacyjne funkcje rodziny nie podlegają przemianom. Przeciwnie – zamierzam pokazać, w czym owe przemiany się przejawiają.

Trzeba najpierw przypomnieć o wynikających z rozwoju cywilizacyjnego radykalnych zmianach społeczno-kulturowych, jakie dokonały się w ostatnich 10–15 latach i dosłownie zrewolucjonizowały nasze współżycie z otaczającym światem. Mam tu na myśli przede wszystkim agresywne wdzieranie się w życie mieszkańców miast, miasteczek i wsi takich nowości, jak komputery z Internetem i pocztą elektroniczną, telefony komórkowe, karty kredytowe, bankomaty, obudowane elektroniką urządzenia gospodarstwa domowego (pralki, lodówki, kuchenki mikrofalowe, telewizory). Równoległe z postępem cywilizacyjnym dokonują się przemiany w kulturze, widoczne nie tylko we wszystkich dziedzinach kultury artystycznej, ale również w kulturze życia codziennego, np. w języku, komunikacji, relacjach interpersonalnych. Współcześni myśliciele kwestionują podstawowe prawdy o świecie, utrwalone od wieków

humanistyczne wartości albo zapowiadają kryzysy w każdej dziedzinie życia człowieka.

Owo niespotykane tempo zmian wywołało dwa rodzaje postaw ludzi dorosłych, manifestujące się w wygłaszanych poglądach i określonych zachowaniach.

Jedna kategoria dorosłych nie przyjmuje do wiadomości przemian kulturowych, zmiany w kulturze symbolicznej wręcz odrzuca, powtarza opanowane do tej pory codzienne czynności i zachowania, z góry nastawia się do zmian cywilizacyjnych negatywnie – nie przyjmuje do wiadomości, że komputer można „oswoić” i urządzenie to – jak to określił jeden z narratorów – „omija szerokim łukiem”. Ludzie ci nie korzystają z telefonu komórkowego ani z karty do bankomatu, nie zmieniają sprzętów gospodarstwa domowego, a jedynie naprawiają stare, aby nie przeżywać stresów związanych z obsługą nowych modeli. Propozycje pomocy w „oswajaniu” nowych urządzeń odrzucają, tłumacząc: „To już nie dla mnie”, „Jestem na to za stary”, „To dobre dla młodych”, „Ja się tego nie nauczę”.

Drugą kategorię stanowią dorośli, którzy starają się podjąć „wyzwanie współczesności”, mają pozytywne nastawienie do zmian cywilizacyjnych, podejmują trud edukacyjny, aby się do zmian przystosować, nowoczesne urządzenia z pożytkiem dla siebie wykorzystać, a przemiany kulturowe zrozumieć. Nie do końca akceptując status – jak to określiła M. Mead (2000) – „emigranta w czasie”, poszukują sposobu dostosowania się do nieznanych warunków nowej epoki. Akceptują zatem kulturę prefiguratywną, w której młode pokolenie wśród elektronicznych urządzeń czuje się jak u siebie. Przyjmują ze zrozumieniem sytuację trafnie zdefiniowaną przez M. Mead: „Nie ma dziś na świecie takiego pokolenia starszych, które wie to, co wiedzą ich dzieci, bez względu na to, jak odizolowane i proste może być to społeczeństwo, w którym żyją” (Mead, 2000, s. 110). Jeżeli w rodzinie więzi wynikające ze wspólnych przeżyć, z tworzenia „wspólnej historii” (Giddens, 2001) wykształcą układ refleksyjnego zaufania, to dla tej kategorii dorosłych pierwszymi i często najlepszymi i prawdziwymi nauczycielami prowadzącymi ich po drogach i bezdrożach współczesnego życia są ich dzieci, a nawet wnuki. Świadczą o tym wypowiedzi narratorów przeprowadzonego sondażu. Oto opinia 53-letniej kobiety z wykształceniem zawodowym, emerytki:

„Dużo uczę się od moich dzieci. Mam również wnuki i dużo się uczę od nich. To są młodzi ludzie i więcej wiedzą w sprawach techniki niż ja. Moja córka ostatnio uczyła mnie, jak wypłacać pieniądze z bankomatu. To śmiesznie brzmi, ale wcześniej nie miałam z tym kontaktu i nie wiedziałam, o co chodzi”.

Inna 60-letnia emerytka tak opisuje sytuację, która sprowokowała ją do podjęcia trudu uczenia się pod kierunkiem własnej córki:

„Kilka miesięcy temu otworzyłam konto osobiste w banku i dostałam kartę do bankomatu. Byłam przerażona, gdy pierwszy raz stanęłam przed tym

urządzeniem. Ale moja córka pokazała mi, co mam po kolei robić, i teraz już sama wyjmuję gotówkę. Albo »komórki«. Niby nic. Telefon jak każdy inny. Ale jak pierwszy raz dostałam SMS-a, to nawet nie wiedziałam, co to jest. Wtedy córka pokazała mi, jak te wiadomości odczytać i odesłać odpowiedź. Teraz już nie wpadam w panikę. Czasami wydaje mi się, że to młode pokolenie jest od nas mądrzejsze, i muszę przyznać, że od dzieci można się wiele nauczyć”.

Kolejna narratorka, pracująca zawodowo niespełna 50-letnia kobieta, wymieniając rozmaite źródła wiedzy, z których do tej pory korzysta jako osoba prowadząca gospodarstwo domowe, matka i żona, stwierdziła między innymi:

„Ostatnio syn próbował mnie nauczyć poruszania się po Internecie i – o dziwo – spodobało mi się. Myślę, że jeszcze kilka lekcji, a będę buszowała po Internecie, bo jest to ciekawa forma uzyskania niezbędnych informacji”.

W podobnym duchu wypowiedział się 57-letni lekarz, udzielając wywiadu swojej córce na temat uczenia się:

„A teraz coś o uczeniu się, ale niezwiązanym z moim zawodem. Przyszło mi się zmierzyć z urządzeniem o nazwie KOMPUTER. Sama zresztą wiesz, jak to było. To dzięki Tobie i Twojemu bratu wiem, jak się nim posługiwać. Przed paroma laty był dla mnie urządzeniem, które należy omijać szerokim łukiem, podobnie jak inne. Dziś nie wiem, jakbym sobie bez niego poradził. Ksero, drukarka, skaner, faks itp. nie stanowią dla mnie problemu, no i oczywiście telefon komórkowy. [...] Ciągłe się uczę od swoich dzieci, ciągle jestem z matematyką, językiem polskim, biologią itp. Jeśli tylko syn ma z czymś problem, to staram się mu pomóc. Najpierw Tobie pomagałem, teraz jemu. Dzięki Wam ciągle odnawiam swoją wiedzę, ale i zdobywam nową”.

Własne dzieci jako nauczycieli dorosłych postrzegają również ci narratorzy, którzy nie tylko eksponują uczenie się od nich konkretnych umiejętności praktycznych, wynikających z konieczności obsługi nowych urządzeń technicznych, ale także pokazują rolę własnych dzieci w uczeniu się w ogóle współczesnego świata, a przede wszystkim świata młodych ludzi. Dostrzegają bowiem przemiany kulturowe, są świadomi tego, że rozumienie młodego pokolenia jest warunkowane rozumieniem tych przemian i niejako uczeniem się tej kultury, w której żyje i którą tworzy pokolenie młodych. Mają bowiem świadomość faktu, że bez podjęcia tego trudu doszłoby do zwiększenia dystansu międzypokoleniowego i utraty kontaktu z młodszymi członkami własnej rodziny.

Warto przytoczyć wypowiedź 46-letniej kobiety z wyższym wykształceniem, obecnie bezrobotnej:

„Wiele informacji dostarczają mi moje dzieci oraz mąż. Dzieci sprawiają, że wiem, co się dzieje »na około« [...] dowiaduję się dzięki temu, co mówią, o nowinkach, a przede wszystkim o obyczajach, jakie panują teraz wśród młodych, jakim »językiem« się posługują, jak się zachowują. Wiem,

że młodzież mówi teraz inaczej, używa dziwnych skrótów. Nie dziwią mnie więc rozmowy młodych ludzi na ulicy, choć oczywiście nie zawsze”.

Tak oto współczesność przyniosła znaczące zmiany w procesach uczenia się w rodzinie. Obecnie – chyba jak nigdy dotąd – wszyscy członkowie rodziny mogą pełnić rolę edukatorów czy też inaczej – nauczycieli. Rodzice uczą dzieci, dzieci uczą rodziców, wnuki uczą się od dziadków, a dziadkowie, jeśli zachowują otwartą postawę na zmiany i chęć uczenia się, mogą korzystać z wiedzy swoich wnuków. Warunek wszakże bezwzględny i zasadniczy jest jeden. Może to mieć miejsce w tych rodzinach, w których panują wzajemny szacunek, więź międzypokoleniowa i zdrowe relacje interpersonalne.

Bibliografia

- Giddens A., 2001: *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Warszawa.
- Kargul J., 2001: *Obszary pozaformalnej i nieformalnej edukacji dorosłych. Przesłanki do budowy teorii edukacji całościowej*. Wrocław.
- Mead M., 2000: *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*. Warszawa.
- Szacki J., 2003: *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa.